MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 78-10. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; tel. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa, 3 Marca 1923 r. Nr. 9.



Cena numeru 600 mk.

L'EX-ROI S'AMUSE czyli „NEUES KUKIEŁKIES".

Szef sztabu p. J. Piłsudski ma jak wiadomo wykształcenie cokolwieczek całkowicie domowe i kulturę intelektu kresowo-wschodnią. Ze względu na „naród" i „lud" podczas naczelnictwa p. Piłsudskiego blagowało się za ogólnem porozumieniem o jakimś uniwersytecie „charkowskim" i t. p. Ze względu na „naród" i „lud" obdarzono też w Krakowie p. ex-Naczelnika tytułem doktora i magistra chirurgji i farmacji humoris causa. Nie wpłynęło to atoli na podniesienie poziomu intellektualnego, smaku, gustu i upodobań tego „człowieka, ciężko obciążanego Wschodem", tak heroicznie walczącego z własnem „obrusieniem" a tak mimo antypatji do ruszczyzny głęboko, podświadomie tkwiącego w dostojewszczyźnie i bosiactwie wszystkimi inklinacjami, upodobaniami, sympatjami, tęsknotami, obyczajowością, manierami.

Świeżo dał swojego nadwołżańskiego nieco światopoglądu nowy dowód p. Piłsudski wykazując równocześnie jak szpetna mstliwość i miałka małoduszność rozrosły się obecnie w duszy niestety zbyt późno zlikwidowanego Impostora.

Dwóch zdolnych a dziko przereklamowanych żydków kabaretowych, eskamoterów i epiogonów rosyjskiej Majakowszczyny, Burłakowszczyny i Jesieniny napisało nową „Szopkę" „Neues Kukiełkies", gdzie mszcząc się za utrącenie tego regenta (który wpuścił do Polski pół miljona żydów rosyjskich i doprowadził państwo do ruiny) ze spe jalną furją i zaharkaniem rzuciło się na to pismo właśnie i na te pióra, które walnie przyczyniły się do zwalenia Marszałka marszelików t.j. na prof. Strońskiego i na p. Pannenkową z Rzeczypospolitej.

Wycofany z Belwederu Bonaparstek czy Kościuszko mniejszości narodowych został, jak wiadomo z autonominacji chefem sztabu; pozbawiony ipso facto odświętnego nymbu i „patosu dystansu", pracując normalnie w biurze w kancelarji wykazuje pono dzień w dzień taki bezmiar ignorancji w sprawach wojskowości, że na mieście opowiadają sobie o tej „kompetencji" militarystycznej, organizacyjnej naszego nie tyle Focha co Fouchera kapitalne „detale" przez sztabowców „na ucho" rozpowiadane. Już choćby z tych relacji możnaby ulepić także jedną jeszcze neue kukiełkies dla Szopki majufeśników sztabowych w miejsce np. Reymonta, którego rozbuchane vippery z Ghetta ośmielają się na afiszach w Warszawie! w stolicy Polski! nazywać „pissage polonaise!"

Otóż te to „Neues Kukiełkes" z Ziemiańskiej kawiarni uważał Perykles Piłsudski za stosowne zaprosić na salony sztabu generalnego, „gdzie zebrała się elita wojskowości w komplecie wraz z rodzinami". Komendiant zasiadł w środku na stolcu oparty na szablisku a młode Jankiełesy zaczęły grać na cymbałach swój koncept nad konceptami.

A Hajnty i Momenty, Fryzery i Rosnery pisały:

„Przed oczyma spektatorów przesunęły się arcyzabawne kukiełki satyryczne, darzone rzęsistemi oklaskami. Każda pointa, każdy kalambur w lot były zrozumiane i budziły szczerą wesołość".

Najszczerszą wesołość budziły szczególnie w Marechalu Deficit ustępy o redaktorze Bezstrońskim i wiersz o Sarmatce Jawitz-Pannenkowej.

Jak wielki Napoleon bowiem nie mógł znosić pani Stael-Holstejn, córki Neckera, która swem kobiecem, nie rdzennie francuskiem piórem podważyła ostatecznie tego włoskiego conquistadora z Korsyki glorję w galijskiej Francji i w Paryżu, jak wielki Napoleon pienił się na samo wspomnienie nazwisk „literatów"-paszkwilistów Chateaubrianda i Benjamin Constanta, tak i nasz diadja Boulanger nie może strawić tego, że w Asken-Azyi są takie panie Steal i takie Constanty, które kpiąc sobie z bojówek peowiackich, z dworactw i pochlebstw publicystów i historyków dla karykaturnego bonapartyzmu, niestrudzenie przez lat cztery wykazywały dzień w dzień, do

jakich rezultatów musi wreszcie doprowadzić przetrzymywanie na stolcu naczelnikowskim państwa bądź co bądź europejskiego! zachodnio-europejskiego właśnie męża „opatrznościowego" (a rigth man), który całej Europie zachodniej działał na nerwy, z którym właśnie cała Europa zachodnia nie wiedziała jak dojść do porozumienia, który właśnie na Zachodnich Europejczyków robił wrażenie niesamowitego Mindowego, bardziej „orjentalnego" i słowiańsko-europejskiego, niż wielu dyplomatów i mężów stanu bolszewickich, obywatela i patryjotę „skądinąd bardzo godnego", ale o umysłowości wschodniej, akulturalnego, romantycznego autodydakty, orjentującego się doskonale w partyjnickich swojskich kombinacjach i konspiracjach, ale dostającego chronicznych zawrotów głowy, gdy trzeba było być Europejczykiem w Europie, regentem z XX wieku dla XXX miljonowego narodu.., i rozplątywać nowoczesne gordyjskie węzły dyplomatyczne, ekonomiczne, administracyjne, fiskalne.

Im wcześniej więc ustąpi taki włodarz niewydarzony, taki suveryn, mający w sobie coś z Pawła I, coś z Napoleona III, a coś z Wilhelma II (a bardzo wiele z meksykańskich i boliwijskich prezydentów jenerałów), tem dla jego peowiackich „gauchos" jest oczywiście gorzej, ale dla państwa lepiej, gdyż bądź co bądź za te cztery lata bałagańskiej rozbudowy państwa i utracjuszoskiej gospodarki „juntas" i favoritas za Piłsudzkiego przewodem płacić będziemy ciężko weksle, nie przez całe cztery lata następne., ale przez lat 40!, a może i 44!!

I dlatego też bezgraniczna wprost wdzięczność należy się od tych miljonów niepolitycznych analfabetów polskich, bezgraniczna wdzięczność tym właśnie wszystkim, którzy Syzyfowym trudem i Herkulesowymi wysiłkami, wreszcie choć tak późno, tak późno dokazali tego, że bądź co bądź usunięto nieco w cień tę domorosłą wielkość z nieprawdziwego zdarzenia, tego Obłomowa na tronie, tę wielką legendę Papkinową o Napoleoniku, który niema za sobą w gruncie rzeczy ani jednego Arcole, ani jednego Wagram, ani jednago Marengo, a tylko Piramidy! piramidy gaff głupstw, komeraży, intryg, no i... polskich marek.

Tymczasem atoli tak jak teraz rzeczy stoją w Polsce analfabetycznej, finansowo zrujnowanej, ubranej nie w gronostaje empiru, ale w łataną siermięgę, rojącą się czterema miljonami „human flea" seminsektów, właśnie ci publicyści pomniejszyciele „olbrzyma dla Liliputów" „Kościuszki od mniejszości narodowych", Napoleona bez jednej Jeny (oprócz Ch-yeny) właśnie ci są objektami nagonek.., „wolną zwierzyną w matni".. tarczami do celowania.., latarniami, w które bezkarnie rzucać mogą łajnem swych konceptów rozzuchwalone bachory ze „Skamandra" i pickpokety z „Picadora"...

I jak płatne jurgeltniki pióra za Napoleona autentycznego, dziś nomina ignota, wynajmowane do szkalownictwa, stale zarzucały pani Stael, że jest „Niemką" i „Prussienne", a B. Constantowi, że jest „protestantem" i „szwajcarem", tak i u nas

wynajmowane, subsydjowane i faworyzowane anonymy, meteki, mechesy, posnerowce, rosnerowce, wasserzugi, słowimy' benkoherce wypuszczone ze smyczy przez szczwaczy Seminapoleona węszyły jakiś czas tylko za poszlakami „innorodztwa" w obozie antagonistów Seminapoliona, ujadając wraz rozgłośnie i radośnie, gdy w redakcjach czy organizacjach narodowych im, parchaczom-legitymistom, parchaczom-oficjalnym, parchaczom — rządowym udało się wytropić i wywęszyć jakąś koligację semicką.

Odkąd tylko w pisemku rzekomo asymilatorskim „Rozwaga" żydłak Lubliner, ogłosił wyszpiclowane przez siebie „rewelacje", że w antybelwederskiej „Rzeczypospolitej" na stu przeszło współpracowników jest kilku żydowskiego pochodzenia (czterech!) wraz zapanowała radość w Izraelu nad tem „gefundenes Fressen"; z zemstą na zdemaskowanych „renegatów" połączyła się przysługa, podchlebstwo i satysfakcja dla uzurpatrona aszkenazów. Tym razem wyjątkowo Arjożercy okazali się pojętnymi naśladowcami asemitów, wychodząc z zasady, że żydom wolno tylko współpracować w organach najazdu, destrukcji, paskarstwa, shylockracy, judemagogji i socjalizmu, ale pod żadnym warunkiem, ofiarować swe temperamenty i wiedzę obozowi narodowi, autochtonicznemu. W imię zasady, że asymilacja ma swe granice i kończy się tam, gdzie kończy się służba dla nadnarodu—pasożyda,| a zaczyna praca dla narodu-gospodarza, rzuciły się zapienione żydłaki i podżydki na tych zdrajców, co pomagają „endekom, fascystom, nacjonalistom" i Polakom czystej krwi. I nie było ani jednego piśmidła projudajskiego, propriłuckiego, pro-piłsudskiego, czy radykałowatego, któreby nie przedrukowało tego ścieku fałszerskich, bo przesadnych, rewelacyjnych inwektyw o semitach i lewitach w „Rzeczypospolitej". Całe trzy miesiące parchopisy wałkowały to odkrycie, które było tajemnicą Poliszynela, by tylko nikczemnie podkopać zaufanie, kredyt i wiarę rzesz czytelniczych i wyborczych w czystość źródeł i intencji narodowej publicystyki. Całe trzy miesiące poukrywane w asymilanckich wygódkach zacięte hebraje „wyznania polskiego", Pollacy za wymówieniem, denuncjowałyz zaciekłością właśnie gruntownie i bez reszty zasymilowanych natione Polonos, terroryzując ich i szantażując prasę narodową. Ale nie zastraszyli i niczego nie dokazali, żadnej... dezercji się nie doczekali.

Z tem zaś objawem tak wyjątkowym, ale właśnie regułę o żydostwie stwierdzającym z tym objawem, że w najwyjątkowszych wypadkach mogą się znaleźć gente Semici, których obrzydzenie moralne do etos żydowskiego popycha aż do wrogiego obozu Filistynów, Rzymian, Arjów musi się już i nasze wszechpotężne żydostwo oswoić. Takie „cuda" mimikryzacji i desymilacji już się w Europie dzieją, doprowadzając żydostwo dziś w masach skroś nacjonalistyczne do ataków szału, do wścieklizny. We Francji takim ultra-nacjonalistą, tępiącym defetyzm i efialtyzm semicki był Jeroboam Mandel Rotschild, prawa ręka Clemenceau, dziś deputowany... z Lourdes; takim

ultra-nacjonalistami są: deputowany Ehrlich; nacjonalistycznie konserwatywnym jest też Artur Meyer z Gaulois; ultra-nacjonalistą był ożeniony z żydówką aryjczyk, Jules Lemaitre. W Berlinie znowuż powstała organizacja niemieckich nacjonalistów żydowskiego pochodzenia wspaniale zwalczających inwazję Ostjudów i wogóle megalomanję żydostwa, pod wodzą rdzennego żyda Naumana. W rzymskim gabinecie fascystoskim Mussoliniego zasiadł jako wicesekretarz M. S. W. Aldo Finzi (niechrzczony), zacięty wróg masonerji obu obrządków i tępiciel ingerencji i supremacji pansemickiej. Ba! Nawet z Rosji już dochodzą nas wieści o żydach i żydówkach z krwi i kości, którzy napatrzywszy się sadyzmowi, bestjalizmowi i despotyzmowi maffji Semitojdów nad 150 miljonami chłopstwa, stanęli obecnie nie jeno w rzędzie, ale na czele konspiracji antysemickiej!

Z tym zjawiskiem trzeba się wam będzie zatem Żydy oswoić, przypomniawszy sobie, że i... w „Inkwizycji Świętej“ kilku „obywateli wychrztów" (jak piszą mechesy z „Porannego Bumsu" Fryzego) brało udział wcale aktywny... ba nawet wśród pierwszych najbliższych braci i współtwórców św. Ignacego Lojoli znaleźli się... Semici z rasy (Polanco)...

Z tym tedy fenomenem i „kaprysem przyrody" będą się musiały i u nas coraz częściej oswajać p. Lublinery z „Rozwagi", Chapiry i Bierenzweigi z „Robotnika“, Wasserzugi z „Kurjera Polskiego" i „anonymowe“ apasze z „Porannego Bumsa" Fryzego.

Znajdą się i u nas może tacy jak Mandel, Ehrlich, Nauman, Aldo Finzi i t. p. zassymilowani bez reszty, bez zastrzeżeń, bez restrykcji... Może i u nas spełni się w praktyce nieznany hyperjudejskiemu z Kurjera Polskiego „widzowi" witz wiedeński, że „Antisemitizmus ist auch ein gutes Geschäft nur wenn es ein tuchtiger Jude in die Hände nimmt"...

Na razie lepiej nie!

Na razie niekoniecznie.

Zapewne, że możnaby względnie nawet należałoby ze względu na ozonową czystość atmosfery obejść się i radzić sobie bezwzględnie samym, szczególnie w twierdzach, w Granadach odporu przeciw inwazji, infiltracji i penetracji pansemickiej. Ale ostatecznie bardzo dystyngnując i wybrednie dobierając to i w przedsiębiorstwach, interesach, grupach, w stronnictwach, czy też w publitystycznej imprezie o 90% współudziale Arjów, świadomych, rasowych, aktywnych, czujnych Arjów nawet rdzennego Semitę przygarnąć można, zwłaszcza że na takim koźle ofiarnym Mandlu czy Ehrlichu zwykle potem jak na piorunochronie skupia się też cała zapieniona furja czarnych sotni żydowskich. Nie Daudeta ale Ehrlicha chce wtedy kamienować szczuta przez żydowstwo Lewyca Izby francuskiej! I w odżydzających się Niemczech nie Dinter germanin ale Nau-

man der National-deutsche przyprawia i żydostwo i szabesgojców o utratę przytomności z furji i pasji.

U nas w stolicy Polski zawzięły się panjudy i Golemy przez nich skonstruowane i nakręcane szczególnie na antybonapartacką wojowniczkę pióra na naszą p. Stael de Holstein, jej pismo i jej kolegów i kommilitonów po piórze.

I dlatego Dyobskury z „Neues Kukiełkies" p.p. Tuwim i Słonimski (autorowie tesktu), tchórzliwie i szpetnie ukrywający się za nazwiskami wynajętych arjów Czajkowskiego i Szczepkowskiego (lepiaczy figurek) z takim specjalnem rozmiłowaniem już w drugim roku obwąchują „Rzeczpospolitę" ad maiorem Golemi gloriam.

A kiedy geszeft z Neues Kukiełkies idzie gorzej, frekwencja mała,, wtedy sytuację ratuje i dla rozreklamowania zaprasza Schopkes do generalnego sztabu wielki Golem Asken-Azyi marszałek Piłsudski.

Poczem marszelikowa prasa pisze: „Warszawa się zaśmiewa":

„świetne wykonanie piosenek również podnosi satyrę Pikadora do wyżyn artyzmu Śmiech zaczyna być i u nas „czynnikiem życia publicznego", dzięki Szopce...

Bawiono się doskonale wybornemi dowcipami szopki, jej udatnemi kalamburami i doskonałemi piosenkami.

Po przedstawieniu podejmowano autorów i wykonawców szopki podwieczorkiem, gawędząc z nimi do późnego wieczora."

Jankiel gra koncept za konceptami.

A „człowiek Wschodu", czy ten tam w Kremlu czy ten tu z Saskiego Placu z całej Sztuki uznaje i ma smak tylko dla kabaretu... dla Szopkies... dla zdolnych może ale już bardziej czelnych żydowskich klownów obwąchujących i obsikujących mur oppozycji.

Bonaparte miał przynajmniej Talmę, Bonaparstek ma... Słowima... z Majakowszczyny..

Bądź co bądź i to mu lubym dziegciem wsiorówności choć trochę pachnie...

Dołoj kultura! gradiuszcze jewreje.

Adolf Nowaczyński.

PANI MARSZAŁKOWA PROTEGUJE.

(Dokument z epoki J. Piłsudskiego)

KANCELARJA CYWILNA NACZELNIKA PAŃSTWA
N.........

Warszawa dn. 25 stycznia 1923 r.

DO ZARZĄDU FABRYKI GERLACHA NA WOLI.

Aniela Moszczeńska i Zofja Kurek, zatrudnione dotąd, jako służące u Pani Marszałkowej Piłsudskiej, pragną otrzymać pracę, jako robotnice w zakładach Sz. Panów.

Zgodnie z opinją P. Marszałkowej Piłsudskiej, Kancelarja Cywilna stwierdza, że obie wyżej wymienione, są uczciwemi i zdolnemi pracownicami — i prosi o łaskawe, przychylne traktowania ich prośby.

Szef Kancelarji Cywilnej (—) w. z. ŁEPKOWSKI.

Pieczęć
Rzeczpospolita Polska
Herb Państwa
Kanc. Cyw. N. Państwa.

KOMENTARZ:

Przedewszystkiem zwracamy uwagę na datę: 25 stycznia 1928 r., to znaczy omal w 2 miesiące po wyborze Prezydenta.

Fabryka Gerlacha jest obecnie państwową wytwórnią karabinów dla wojska.

Na dokumencie jest pieczęć i herb państwa, numeru zaś przezornie nie dano.

Fotografja autentyku znajduje się w naszem posiadaniu; dokument zaś sam mieliśmy we własnych rękach.

A. Moszczeńską dyrekcja państwowej fabryki karabinów zmuszoną była przyjąć.

Inne komentarze chyba zbyteczne.

ADJUTANT PANA MARSZAŁKA...

Wyciąg z raportu Nr. 205 pułku piechoty ochotniczej porucznika Władysława Zielińskiego.

RAPORT
Zubiszki 26. X. 1920

„Maszerując ze szwadronem por. Daszewskiego przez Korsaki, napotkałem tam oddział żołnierzy. Na widok nadjeżdżającej kawalerji w oddziale tym wszczęło się zamieszanie. Żołnierze biegali na wszystkie strony niektórzy chowali się po chałupach lub uciekali w tył. Celem wyjaśnienia sprawy podjechałem do wsi. Zauważyłem oficera, *jak się później okazało por. Łepkowskiego, który biegał bezradnie w niewiadomym kierunku, w każdym razie nie w kierunku rzekomego nieprzyjaciela. Począłem wołać na por. Łepkowskiego wielokrotnie, później prosić aby zechciał podejść do mnie* (stałem przy płocie i nie mogłem konno przejechać, żeby wyjaśnić przyczynę przemarszu obok jego wsi kawalerji. Mimo to, że szwadron stał nie poruszony na miejscu na równem polu, w szyku bynajmniej nie bojowym (w kolumnie dwójkowej bokiem do wsi), mimo to, że znajdowałem się we wsi *sam i bezbronny, podczas gdy por. Łepkowski trzymał w ręku rewolwer i miał przy sobie parę uzbrojonych żołnierzy, dopiero po długim czasie tłomaczeń i próśb zdecydował się podejść do mnie. Był tak zdenerwowany i niespokojny*, że musiałem po parę razy powtarzać te same zdania, chcąc, aby zrozumiał. Wogóle—zachowanie się por. Łebkowskiego *było typowym przykładem, jak oficer nie powinien zachowywać się wobec nieprzyjaciela.*

Po wytłumaczeniu z mej strony, że szwadron udaje się do D-wa 205 pułku, że jeżeli nawet był zrewoltowanym, to nim być przestał, że niema żadnych zamiarów nieprzyjacielskich, *por. Łebkowski* oświadczył mi, że ma wystawione na pozycji karabiny maszynowe, wprost na szwadron wycelowane i zażądał rozbrojenia szwadronu, gdyż ma taki rozkaz Dywizji. Rozbrojeniu szwadronu sprzeciwiłem się, ponieważ: 1) po. Łebkowskiego nie znałem i nie miałem odnośnego rozkazu na piśmie. 2) Nie przypuszczałem, aby oficer, *który rażąco nie umie zachować się wobec nieprzyjaciela*, mógł mieć podobny rozkaz wydany. 3) Byłem związany oficerskiem słowem, danem por. Daszewskiemu. Oświadczyłem przytem, że wszystkie wystąpienia czynne przeciwko

szwadronowi będę uważał za wystąpienia przeciwko mnie. W tym sensie podpisałem por. Łebkowskiemu deklarację, poczem odmaszerowałem do D-wa Baonu.

Zaznaczam, że tak por. Łebkowskiego, jak i por. Daszewskiego poznałem dzisiaj po raz pierwszy."

Wł. Zieliński por.

Do D-wa I-204 p. p. Ochot.
(Pieczęć wpływu Dz. I Br. i wiza D-cy baonu.)

za zgodność z oryginałem
Adam Rudnicki ppor.

SPRZEDAWCZYCY Z POD WAWELU.

W Krakowie zmarli śmiercią cywilną i okryli hańbą swoje rodziny:

Piotr Żupnik sprzedał dom przy ul. Zołkiewskiego żydowi Elsnerowi.

Józef Szczurowski sprzedał dom przy ul. Twardowskiego żydom Halbersztamom.

Jan Pietruszka sprzedał domy przy ul. Warneńczyka i Zamojskiego żydom Findlerowi i Weindlingowi.

Kazimierz i Roman Janiaki dom przy ul. Karmelickiej sprzedali żydom Bajrachom.

Bolesław Górski dom przy ul. Grzegorzeckiej sprzedał żydom Pancerowi i Weinrebowi.

Marcin Jarra i Paulina Szufowa sprzedali dom żydowi Blathowi przy ul. An. Grabowskiego.

Kazimierz Korczyk i Antonina Polakowa sprzedali grunta przy ul. Królowej Jadwigi żydówce Lachsowej.

Marja Bujasowa dom przy ul. Szujskiego żydom Lewkowcom.

Karol i Eleonowa Wierzuchowscy sprzedali dom przy Rakowieckiej Srulowi Pinczukowi.

Zofja z Wasilewskich Sobolewska sprzedała grunta przy ul. Przemysłowej bandzie doktorów żydowskich Haberowi, Wachtlowi, Aronsohnowi, Jakobsohmowi, Glasnerowi.

Wiktorja Żurowa i N. Hausner grunta żydowi Selingerowi.

Karol Sławieński sprzedał grunta przy ul. Księcia Józefa Symsze Kurzmanowi.

Hańba im!

Ulice krakowskie nazywają się ślicznie, wzniośle i patrjotycznie:

Ks. Józefa, J. Szujskiego, Królowej Jadwigi, Warneńczyka, Zamojskiego, Żołkiewskiego!... Cały podręcznik historyczny... Ale mieszkają przy nich nie krakowianie a krakauery, bez opamiętania wyprzedające wszystko żydostwu. Miejskie biuro statystyczne w Krakowie przedstawiło wykaz zmian w stanie posiadania realności w Krakowie na miesiąc grudzeń r. ub. 6 posiadłości przeszło z rąk katolickich w ręce żydow-

skie. W Krakowie Polacy są już tylko lokatorami. Przez czas okupacji austrjackiej nie przeszło tyle domów i gruntów w ręce Gonokoków z Ghetta ile za 4 lata panowania Piłsudzkiego „Dawida z Belwederu". Za lat dziesięć cały Kazmierz, Dajwor i Stradom będzie mieszkał w śródmieściu a was wyrzucą na Grzegórzki, na Podgórze za Kleparz, na Dębniki!.. A kiedy w r. 1935 prezydent miasta Haecker postawi wniosek aby ulicę Królowej Jadwigi przemianować na ulicę Estery, w żydowskiej Radzie Miejskiej nikt już nie będzie się śmiał sprzeciwić. Sic itur ad Erec Polisrael! Hańba wam sprzedawczyki! Po trzykroć hańba! Do dziesiątego pokolenia hańba!

ADWOKARYKATURA W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ.

Kandydatów adwokackich w Małopolsce Wschodniej jest obecnie około 800 z czego żydów 600, rusinów 150 i omal 50 polaków. Na odbytych niedawno we Lwowie wyborach do Izby Adwokackiej żydowska większość z pomocą radykałów koncypientów oddała Izbę Adwokacką w ręce żydowsko-ruskie, prezydentem dla decorum zrobiono Polaka ale mu dodano dwóch wiceprezydentów żydów a cały wydział żydowsko-ruski; prezydjum rady dyscyplinarnej i większość w radzie i w komisji egzaminacyjnej także żydowsko-ruska.

Tak wygląda palestra wschodnio-małopolska.

Coraz lepiej!

I jak tu zaprzestać agitacji za numerus clausus?

LIST POINCAREGO?

Lwowski ukraiński „Hromadski Wistnik" wydrukował następujący list prezydenta R. Poincarego do francuskiego deputowanego Bausela, który na jednem z ostatnich posiedzeń Izby fancuskiej wniósł interpelację w sprawie stosunku władz polskich do ukraińskiej ludności Wschodniej Galicji:

Panie Deputowany. 17 stycznia wręczył mi Pan pismo z wyliczeniem skarg ukraińskiej ludności w Galicji Wschodniej na rozporządzenia polskich władz wojskowych na temże terytorjum. Jak Panu wiadomo pewnie, wedle artykułu 91 układu w Saint Germain została Wschodnia Galicja oddzieloną od dawnej monarchji austrjacko-węgierskiej i kraj ten zostaje obecnie pod zwierzchnictwem (souverainité) państw Ententy aż do ostatecznego rozstrzygnięcia jego stanu prawnego. Jako wypełniające mandat, który polskiemu rządowi udzielła Najwyższa Rada w lipcu r. 1919 okupują i zarządzają Wschodnią Galicją obecnie polskie wojska i władze. Z tego powodu tylko Rada Ambasadorów, jako organ Ententy, ma kompetencję zająć się skargami, na które Pan zwróciłeś moją uwagę. Skargi te więc wręczono gdzie należy. Proszę przyjąć wyrazy mego szacuku R. Poincaré..."

Tyle „Hromadski Wistnik“. List ten zamieściły „Ere Nouvelle“ i „Wiener Morgenzeitung“ (14 luty 1928).

Co na tem prawdy?

Co nasza dyplomacja na to?

CZERWONY KRZYŻ SIĘ LIKWIDUJE?

Dziwaczne pogłoski rozchodzą się po Warszawie i po Polsce. Olbrzymia instytucja, dwa lata temu jeszcze popierana przez Rząd, przez społeczeństwo ukochana więdnie i niknie. Z miesiąca na miesiąc likwidują się biura, zmniejsza personel urzędniczy i tam gdzie w kierowniczym wydziale było 150 funkcjonarjuszów tam obecnie pięciu. Wszystko rozprzęga się i rozłazi pod pono potwornie niekompetentnym kierownictwem p. Zygmunta Zaborowskiego i jego najbliższych subalternów. Ustępuje pono zniechęcony doktór Pohorecki, wszystko rozprzęga się, rozłazi, nieporządek, nieład, bezhołowie, kompletna Augiaszowa stajnia. Olbrzymi gmach organizacyjny zbudowany z takim zapałem społeczeństwa i ofiarnością jednostek źle administrowany, nie remontowany zapada na boki, wali się i rozsypuje.

Co na tem prawdy? W licznych kołach społeczeństwa zaniepokojenie i głuche nieprzyjemne pogłoski... A cudzoziemcy szlachetnie bezinteresowni widzą to z przerażeniem i zaczynają sobie bolesne o nas na ucho szeptać szczegóły.

Co na tem prawdy? Tu i owdzie mówią sobie detale skandaliczne. Wielkie nazwisko stoi na czele komitetu, ale pod niem za jego plecami kryją się pono w Centrali niewyraźne sprawy i sprawki. Coś się tam pono psuje w państwie Pretoryi!? Co na tem prawdy? Możeby i opinja publiczna mogła się coś o tem dowiedzieć! Czy trzeba czekać aż wybuchnie skandal?.. Co w tych opowieściach prawdy smutnej a co normalnej warszawskiej 90% blagi?

(n.)

„PRZEGLĄD MYŚLIWSKI“ (SZABESJÄGER).

Kurjer Polski, organ dwóch tuzinów żydów normalnych i żydów pokropionych święconą wodą rozpoczął polowanie na prenumeratorów w sferach ziemiańskich. W tym celu założono na razie „Przegląd Myśliwski“. Zczasem mają w formie dodatków do „Naszego Kurjera“ Polskiego powstać jeszcze tygodniki „Ogrodnik Polski“ (redaktor dr. Kahane) „Dama Polska“ (Jeannette Wielopolska-Walewska) Turf (dr. Kohn) Heroldja (red. dr. Porada-Rappaport), Taniec (redaktor kapelmistrz Markus), „Szermierka“ (redaktor dr. Grünspan)

Pierwszy numer Przeglądu Myśliwskiego przedstawia się bardzo. Obok fragmentu z Krzyżaków Sienkiewicza i cytaty z Weyssenhoffa czytamy tam wstępne słowo Jana Hrabiego Morstina z Bieganowa w ziemicy kieleckiej i list redakcji do tegoż hrabiego. List brzmi

P. Janowi hr. Morstinowi, maj. Bieganów (Ziemia Kielecka). „Dziękujemy z całego serca za tak piękny list, przeniknięty troską o dobro naszego łowiectwa. Przy moralnem poparciu ludzi tak oddanych sprawie, jak Pan Hrabia, pismo nasze osiągnie zamierzony cel w walce o lepsze jutro polskiego myślistwa.

Uprzejmie prosimy o dalszą współpracę. Prosimy zwłaszcza o dane dotyczące zwierzostanu w Kieleckiem oraz walki z kłusownictwem. Raz jeszcze dziękując za życzenia przesłane naszemu pismu, oczekujemy na następne artykuły łowieckie do najbliższego numeru."

Wstępne słowo Pana Hrabiego zaczyna się:

„Długo, bardzo długo czekaliśmy na tę chwilę radosną.

W biernem jej oczekiwaniu trwalibyśmy zresztą i po dzień dzisiejszy, gdyby nie energiczna praca kilku osób, której owocem jest to czego oddawna pragnął każdy poważny myśliwy i co w rozwoju łowiectwa u nas będzie miało bezwarunkowo pierwszorzędne znaczenie — a mianowicie: samodzielne, fachowe pismo łowieckie.

Fakt pojawienia się „Przeglądu Myśliwskiego" w chwili obecnej, gdy łowiectwo, traktowane u nas gorzej niż po macoszemu, coraz bardziej upada — nietylko zasługuje na powszechne uznanie, lecz powinien dodać nam otuchy, otrząsnąć z apatji i do współpracy pobudzić"

Wstępne słowo kończy się:

A Pp. założycielom i Redakcji „Przeglądu Myśliwskiego najserdeczniejsze koleżeńskie „Bóg zapłać" za trud podjęty, za szczere chęci za podanie dobrego przykładu, który z pewnością do wspólnej pracy skłoni i pomoże".

Amen. Bóg zapłać. Ale który Bóg? Bogiem Kurjera Polskiego jest Jehowa Adonaj-Mammon. Dotychczas zaś żydy z myślistwem nic wogóle nie miewały wspólnego; Święty Hubert zapachu żydów wogóle nawet w kniei nie znosił.

Czy hrabia z Bieganowa wie, że dał się wziąć na kawał i za szyld organowi pansemityzmu? Wprawdzie Morsztyny to hrabiowie kopertowi, a niektórzy z nich paskudnie się zboszofilili, ze Stańczykowskiego „Czasu" mądrości swe polityczne czerpiąc, ale zawsze to bądź co bądź choć z krakowskich mieszczanków ale szlachta piękna, kolligacje i parantele są. Wstyd tedy w takich czasach jak dzisiejsze nazwiska swoje wynajmować na szyld wyszynku, w którym nieprzeliczono Sterny, Grossterny i Lichtenstejny i t. p. Wasserzugi obnoszą swój uzel i pejsachówkę.

JAK TO FROSTIG GROZI POLSCE BOLSZEWIZMEM.

Niejaki Frostig, poseł, redaktor polakożerczego „Lemberger Tugblattu", chaluc „aus dem dunkelsten Galizien" mikrob, rozrastający się szybko na żelatynie sejmowej w pisemku lwowskiem szczerze z machabejska pisze o supremacji żydów w Polsce i grozi jeszcze przewrotem:

„My, posłowie żydowscy, jesteśmy jak żołnierze na daleko wysuniętej i zagrożonej placówce w wielkiej bitwie całego narodu. Zatrzymuj my szturm potężnie atakującego wroga, aczkolwiek wiemy, że tu, na tej placówce i tylko naszą krwią samą nie wygra się bitwy. Ale wiemy także: Z a n a m i s t o i w i e l k a a r m j a, k t ó r a z b i e r a s i ę i w z m a c n i a d o r o z s t r z y g a j ą c e j c h w i l i".

„Rozstrzygająca chwila" nastąpi wtedy, gdy Haecker, Frostig, Toeplitz (junior), Lauer i t. p., stanąwszy na czele bezrobotnych, obalą rząd i sejm i zaprowadzą czrezwyczajki.

„Do rozstrzygającej chwili"... grozi taki Frostig. I pisze dalej bezkarnie:

„Z całą energją zabraliśmy się też do walki z antysemicką robotą podjudzającą Rozwoju. W Brodach, Lwowie, Tarnopolu, Stanisławowie, Czortkowie i Kołomyi bawili posłowie żydowscy, którzy interwenjowali u starostów, u wojewodów, a gdy trzeba było, także u władz centralnych w Warszawie,

żądając (sic) ostatecznie już raz położenia kresu występnej robocie Rozwoju".

Interwenjują u starostów i wojewodów. I żądają. I żądaniu ich staje się zadość. Ostatnia zapora, jaką stawiało im z trudem organizujące się społeczeństwo polskie, leży obalona. Frostigi, Haeckery, Toeplitze, Lauery tryumfują. „Rozwój" złamany. I zuchwały, obskurny mikrob Frostig pisze:

„Tutaj podpieramy swemi plecami i głowami dach walącego się domu (Polska!), żeby on na nas nie zapadł się całkowicie i, nie daj Boże, nas nie zniszczył i pogrzebał".

Walący się dom Polski ma zniszczyć i pogrzebać tylko gojów! Jak w Rosji. Byle po kolei usuwać wszystkie zapory. Udało się z „Rozwojem", to sursum corda! Za nimi stoi już wielka armja w pogotowiu. Rozstrzygająca chwila się zbliża! Dołoj Endekies!

(n.).

PANU TADEUSZOWI HOŁÓWCE.

W Robotniku z dnia 9 Lutego zamieścił p. Tadeusz Hołówko artykuł pt.: „Zdziczenie czy obłęd", w którym jest taki passus:

„P Sadzewicz, Stroński, Nowaczyński przerażeni dzwonili do Komendy Policji błagając, aby jaknajprędzej przysłano policję do ochrony ich redakcji, prywatnych mieszkań i ich drogocennych osób, bowiem niebezpieczeństwo grozi ich życiu".

Otóż co do mojej osoby drogocennej p. Hołówko albo ma złe informacje albo wprost kłamie. Do żadnej Komendy Policji nigdy nie dzwoniłem i o żadną pomoc nie błagałem. *It is a damned lie!*

Dlaczego więc kłamie? To najpierw. A potem dlaczego wogóle pisze? Pan radny zrzędzian Hołówko ma duży talent dziennikarski ale żadnego wykształcenia. Przedwcześnie zużywa się i niszczy na pisanie partyjnych andronów zamiast jechać gdzieś zagranicę, tam porządnie przysiąść fałdów, czegoś się uczyć, coś widzieć, czemuś się przypatrzyć. Żal bierze patrzeć na taką zdrową tęgą sympatyczną dziczkę, szybko rosnącą a żadnych owoców nie wydającą z powodu elementarnego wprost braku uprawy i kultury. Watażce radnemu radzi się zupełnie poważnie opuścić Warszawę, posiedzieć, przetrzeć się nieco w Szwajcarji, we Francji, w Holandji, Belgji, w Czechach i wrócić dopiero po trzech latach jak coś w główce Hołówce się nazbiera. To co pisze bowiem to jest azjatyckie, a w każdym zdaniu widać ignorację, brak pozytywnej wiedzy, brak szlifu i stylu. Na endecję należy ujadać co się wlezie ale jednak z jakąś argumentacją i finezją. Tymczasem te wszystkie medardanelskie Siwiki, Anusze i Hołówki z „domowem wykształceniem" rosyjskiem ujadają dziko, chrypliwie, azjatycko i nudno. P. Hołówko jest najbardziej okazowym okazem gatunku tych podstarzałych młodzieńców radek-alnych tych siwików i siewru-

ków, którym natura dała tęgi mózg ale których kultura europejska ani liznęła.

Co się i dziwić potem, że wszystkie ich miejsca zabierają jedno po drugiem rozmaite Hartlejbusie z Głodomerji o mikroskopicznych talencikach ale nakształcone i wyedukowane za granicami...

(*a. n.*).

PROTEST AKADEM-ICKÓW.

Pisma Lewy·cy zamieściły za „Naprzodem" Haeckera deklarację „krakowskiej młodzieży akademickiej", protestującej przeciw „apoteozowaniu mordercy Prezydenta", „urządzaniu demonstracyjnych nabożeństw" i t. p.

All right.

Protest jest atoli o tyle akadem-Icki, że podpisały go następujące Icki: „Witold" Langrod, Ryszard Wasserberger, Leon Oberlender, Jerzy Friedmann i t. p.

Od nich też prawdopodobnie wyszła inicjatywa całej akcji, niekoniecznie potrzebnej, bo już post facta (13 luty) wszczętej i odezwą episkopatu polskiego zasystowanej.

POCZĄTKI „KURJERA PORANNEGO".

SKĄD WYPŁYWA POLSKA CLOACA MAXIMA?

WSTĘP.

(Poruszamy tu jedną ze spraw wyjątkowo przykrych i obrzydliwych, ale którą właściwie dawno już należało oddać pod sąd opinji publicznej. Jest to sprawa genezy „Kurjera Porannego" i wywłaszczenia tego pisma na rzecz obecnych jego właścicieli. Od siebie nie dodajemy tym razem żadnych komentarzy, ażeby czytelnicy mogli sami wyrobić sobie objektywnie swoje zdanie. Zwracamy tylko uwagę na to, że to w „Kurjerze Porannym" po raz pierwszy Chrześcijański Związek Jedności Narodowej nazwano: Chjeną, podczas kiedy epitet hyeny publicznie poraz pierwszy na sali sądowej padł właśnie w odniesieniu do obecnego właściciela „Kur. Por." p. Ludwika Fryze).

Sprawozdanie sądowe „Kurjera Warszawskiego" z 2 lipca 1909 r.

* * *

„Kto nie znał w Warszawie ś. p. Feliksa Fryzego? Była to typowa postać dziennikarza polemisty, wreszcie redaktora pisma, które sam stworzył i rozwijał. Mniej znano ś. p. Feliksa Burzyńskiego, tembardziej, że w ostatnich latach życia nie wychodził z domu, bo dotknęło go kalectwo utraty wzroku. W r. 1876 obaj ci ludzie zawarli między sobą spółkę, w celu wydawania w Warszawie gazety „Kurjer Poranny". Z początku nie mieli żadnego kontraktu piśmiennego i wierzyli sobie na słowo. Dopiero po latach 20, gdy poczuli zbliżającą się starość, Fryze i Burzyński stanęli w r. 1896 przed

rejentem Normakiem i oświadczyli, że są współwłaścicielami „Kurjera Porannego“, jak również drukarni prowadzonej dotychczas przez F. Burzyńskiego i ze wszystkimi zyskami i stratami jak również całym majątkiem dzielić się mają po połowie. I tak trwało lat osiem.

W r. 1904 ś. p. Burzyński sprzedał wszystkie prawa, wynikające z pomienionego aktu spółki p. J. Czempińskiemu, a w dniu 27 sierpnia 1907 r. na dwa dni przed śmiercią ś. p. Feliksa Fryze sprzedał ze swej strony wszystkie prawa swoje Ludwikowi Fryze. Co zaszło między nowymi współwłaścicielami pisma niewiadomo. Faktem jest tylko, że obecnie wychodzi nie Kurjer lecz „Przegląd Poranny“, że ani p. Fryze, ani p. Czempiński nie figurują urzędownie w charakterze bądź wydawcy, bądź redaktora pisma i że „Przegląd Poranny“ podpisuje p. Marceli Palemon Magnuski. W kwietniu r. z. p. Czempiński wyjechał z kraju, a na czas swej nieobecności dał plenipotencję do prowadzenia wydawnictwa p. Osmale, o czem zawiadomił urzędownie p. Fryzego. W odpowiedzi na to zawiadomienie p. Fryze odpowiedział rejentalnie, że nie akceptuje cessji, dokonanej przez nieboszczyka ś. p. Burzyńskiego, o ile przelew praw dotyczy drukarni. Co zaś do własności „Kurjera Porannego“, to z uwagi, *że pismo takie już nie istnieje* zawiadomienie p. Czempińskiego jest bezprzedmiotowe. Ażeby odpowiedź tę zrozumieć musimy cofnąć się wstecz. W pierwotnym akcie spółki z r. 1896 zamieszczono paragraf, że ani Fryzemu, ani też Burzyńskiemu nie wolno bez zgody drugiego wspólnika praw swych ustępować osobom trzecim. A więc formalnie ś. p. Burzyński nie mógł bez upoważnienia b. redaktora pisma odstępować praw swych p. Czempińskiemu. To jedno.

A drugie polega na tem, że istotnie w styczniu 1906 roku jenerał gubernator warszawski zawiesił wydawnictwo „Kurjera Porannego“.

Z tych tedy dwóch zasad p. Ludwik Fryze uznał, że p. J. Czempiński żadnych praw nie ma, a jeżeli ma pretensje do „Przeglądu Porannego“, to niechaj je udowodni, jak powiedziano w końcu repliki notarjalnej. Słyszeliśmy, że po wręczeniu tych not rejentalno-dyplomatycznych były starania o zakończenie sporu w drodze polubownej. Musiały jednakże rozbić się o jakieś przeszkody niezwyciężone, jeżeli p. Czempiński wyniósł sprawę przed sąd okręgowy. Opowiedziawszy faktyczny stan rzeczy powyżej przytoczony powód w konkluzji żąda, ażeby sąd uznał go za wspólnika pisma „Przegląd Poranny“, nie będącego niczem innem, jak tylko dawniejszym „Kurjerem Porannym“, nakazał dział przedsiębiorstwa spółkowego ze wszelkiemi skutkami przez prawo przewidzianemi, a przedewszystkiem w drodze zabezpieczenia powództwa urządził sekwestr wydawnictwa. Oprócz p. L. Fryzego pozwany też został p. M. P. Magnuski, podpisujący „Przegląd Poranny“.

Wczoraj odbyła się rozprawa jedynie w kwestji zabez-

pieczenia sekwestru. Jak rzekliśmy, była gorąca, chwilami namiętna, przerywana żądaniami o zapisanie do protokółu zwrotów i zdań ostrzejszych, których nie szczędzili sobie przeciwnicy. Dużo, bardzo dużo elektryczności nagromadziło się w sali, a zdawało się chwilami, że nawet sądu nie oszczędziła burzliwa atmosfera, bo z ust przewodniczącego padało od czasu do czasu słowo jak grom. Obrońca p. Magnuskiego, adwokat przysięgły Kronenbloch[1]) dowodził, że akcja cała postawiona jest źle, a ten grzech pierworodny pociągnie za sobą oddalenie żądań powoda wogóle, a w szczególności pretensji jego do urządzenia sekwestru. Bo pozwanym właściwie jest tylko Fryze, a p. Magnuski, będący jedynym i wyłącznym właścicielem pisma (sic!), mający na swoje nazwisko koncesję, p. Magnuski jest czemś w rodzaju przypozwanego i jakby z łaski i względem niego konkluzji żadnej nie postawiono. Jeżeli więc faktycznie przeciwko niemu sprawy niema, to jakże można urządzać sekwestr nad własnością człowieka, który w sporze żadnego udziału nie bierze. W imieniu p. L. Fryzego przemawiał adwokat przysięgły Waydel. Obrona tego była rozwinięciem zasad, przytoczonych w odpowiedzi rejentalne, której treść przytoczyliśmy wyżej. P. Czempiński praw żadnych niema. *„Kurjer Poranny“ zeszedł do grobu 1906 roku*, a więc do wydawnictwa martwego nikt pretensji rościć nie może (sic). Do drukarni także praw nie posiada, bo akt ustąpienia z r. 1904 zawarty był bez zgody ś. p. Fryzego.

Bardzo energicznie odpierał zarzuty obrońca powoda adw. przys. Szyf, mówiąc co następuje: *Gdy w r. 1863 podczas powstania wielu osobom groziła oprócz zesłania konfiskata majątku, wtedy chcąc uchronić rodziny od nędzy, przepisywano symulacyjnie dobra swe, kapitały, domy na osoby podstawione. Gdy jednakże po dniach wielu czy latach wielu wrócili wygnańcy do domów, rodziny swe zastawali w okropnej nędzy. Dlaczego? Bo niesumienni ludzie z zaufania skorzystali, nadużyli go i przywłaszczyli sobie własność cudzą, własność ludzi ubogich, steranych. I wtedy rozpoczął się szereg spraw brudnych, wstrętnych, gdyż te hyeny ludzkie broniły tego, co było im tylko w zastaw. w depozyt oddane Obecnie, po tak zwanym ruchu wolnościowym, w mniejszym coprawda zakresie mamy taki sam szereg procesów wysoce niemoralnych. Jedną z takich jest sprawa obecna.* (Wyrażenie powyższe na żądanie pozwanych wzniesiono do protokółu). Załatwimy się naprzód z p. M. P. Magnuskim. Otrzymuje on 90 rubli miesięcznie wynagrodzenia za podpis i za używalność koncesji. Gdy p. Ludwik Fryze nabywał w r. 1907 prawa od ś. p. Feliksa, czy pytał o pozwolenie Burzyńskiego lub spadkobierców jego? Nie. A więc nie może będąc na jednakowych z p. Czempińskim prawach bronić się tem, że nabycie p. Czempińskiego było nieformalne, bowiem i jego własne było takie same. *Prawda, obecnie wy-*

---

[1]) Obecnie Kroński.

chodzi nie „Kurjer Poranny“ a „Przegląd Poranny“. I pan Ludwik Fryze utrzymuje, że „Kurjer“ już umarł i pogrzebion ze wszelkiemi honorami (w styczniu 1906 zawieszony przez jenerał-gubernatora warszawskiego. Przyp. Red. „Myśl. Nar.“). *To jest nieprawdą świadomą.* Gdy w r. 1906 z rozporządzenia władz administracyjnych „Kurjer Poranny“ zamknięto (demonstracyjnie i fikcyjnie. Przyp. Red. „Myśli Nar.) *nazajutrz w tejże drukarni, w tym samym lokalu redakcyjnym ukazał się „Dzień Dobry“, „Poranek“, wreszcie „Przegląd Poranny“* (spektakl specjalnie wyreżyserowany dla Warszawy. Przyp. Red. „M. N.“). Ta sama redakcja, ci sami prenumeratorzy, ten sam telefon i nawet chłopcy ci sami. (Dobra farsa. P. R. „M. N.“). I nikomu do głowy nie przyszło przypuszczać, że to jest inne pismo dlatego, że zamiast nazwiska Fryzego na samym dole widniało nazwisko tego lub innego współpracownika. W tych czasach ludzie uciekali się do różnych sposobów, aby obejść zakazy stanu wojennego. *Ale ażeby korzystać z rozporządzenia jenerał - gubernatora w celu wywłaszczenia wspólnika, zagrabienia mu jego własności, to wynalazek p. Fryzego.* Czy naprawdę potrzeba sądowi więcej jeszcze dowodów? Ależ dostarcza ich sam p. Fryze. Bo za co w dniu 27 sierpnia 1907 r. płacił nieboszczykowi stryjowi swemu 18.000 rubli. Za wydawnictwo „Kurjera Porannego“. Jak to za pismo nieistniejące, zmarłe? Z jakiego tytułu odpowiada p. Fryze, że „Przegląd“ i „Kurjer“ to dwa różne wydawnictwa, jeżeli on, jak twierdzi, nic wspólnego z „Przeglądem“ niema? Wreszcie co najważniejsze, że L. Fryze ma od r. 1908 koncesję na „Kurjer Poranny“, którą trzyma w ukryciu także w tym jedynie celu, aby bronić się takiemi samymi, jak obecnie wybiegami i nie dopuścić do udziału w zyskach p. Czempińskiego.

* * *

(„Kurjer Warszawski“ z lipca 1909 „Kronika Sądowa“). Dziś o godzinie 3-ciej po południu w sali posiedzeń IV wydziału cywilnego prezydujący p. Wechterstein ogłosił decyzję, której mocą postanowiono:

„Wydawnictwo „Przeglądu Porannego“ (dawniej „Kurjera Porannego“) oddać w sekwestr sądowy na cały czas trwania procesu, wytoczonego przez J. Czempińskiego przeciwko Ludwikowi Fryze i M. P. Magnuskiemu. Sekwestratorem mianowano adwokata przysięgłego Stanisława Lipszyca. Decyzja ta wykonalna jest natychmiast i skarga incydentalna do Izby Sądowej mocy jej nie wstrzymuje“. (H. C.).

Pren. kwart. **6.000.** Zagranicą kwart. **9.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **150.000,** ½ str. **75.000,** ¼ str. **40.000,** ⅛ str. **20.000,** 1/16 str. **10.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.